

O DZIELNYM KRÓLEWICZU ATUFIE I JEGO WYPRAWIE PO WIECZNĄ LILIĘ

Prawdziwie dawno temu, w prawdziwie interesującym miejscu, o prawdziwie niezwykłym czasie, miała miejsce prawdziwie zajmująca historia.

Żył sobie pewien król. Królestwo jego było duże, a jego mieszkańcom żyło się dostatnio. Król ten był już stary i obawiał się, że przyjdzie mu umrzeć bez dziedzica tronu. Toteż gdy w końcu narodził mu się syn, król ten był przesadnie opiekuńczy.

A była w tym królestwie tradycja, według której do czasu pierwszych urodzin pierworodnego syna wszyscy rycerze musieli oddać nowo narodzonemu dziedzicowi pokłon. Rycerz, któremu nie udało się złożyć hołdu do końca dnia pierwszych urodzin królewicza, okrywał się hańbą i był skazany na wygnanie z kraju. Zjeżdżali się więc przeróżni rycerze z bliższych i dalszych części królestwa, aby tradycji stało się zadość. W miesiąc po narodzinach królewskiego syna, do zamku przybył posłaniec. Pokłonił on się królowi i tak mu rzekł:

– Miłościwy królu, przybywam z wiadomością od rycerza Ala.

– Słucham, co wierny rycerz herbu Lilia ma mi do przekazania? – spytał król.

– Wiedz, miłościwy królu, że wieść o narodzinach twego syna wielce ucieszyła Ala. Jak sam wiesz, wykonuje on teraz ważną misję, którą rok temu mu zleciłeś. Al obiecuje jednak, że zdąży złożyć twemu synowi pokłon w dniu jego pierwszych urodzin. Prosi tylko, aby do północy czekać na niego w sali tronowej razem z młodym dziedzicem.

– Jeśli misja rycerza herbu Lilia wymaga aż tyle czasu – odparł król – to zaczekam. Ale przekaz Ałowi, że jeśli nie zdąży oddać pokłonu, to mimo jego wiernej służby, wygnam go z królestwa.

Posłaniec skłonił się i oddalił.

Minęło 11 miesięcy i nastał w końcu dzień pierwszych urodzin królewicza. Panowała zima. Wszyscy rycerze, za wyjątkiem przebywającego na ważnej misji Ala, zdążyli już oddać pokłon dziedzicowi. Kolejne godziny mijały, a w sali tronowej trwała zabawa. Wybiła już jedenasta i tylko godzina pozostała do północy. Na dworze zima szalała w najlepsze, a mróz przenikał do sali tronowej przez niewidoczne szczeliny w okiennicach. Leżący w swej kołysce tuż przy królewskim tronie dziedzic najwyraźniej odczuł zimno, gdyż kichnął. Przeraził się tym król, gdyż dbał o to, aby królewicz nie zaznał żadnej choroby. Tak więc rzecze do sług:

– Zabierzcie mego syna do jego ciepłych komnat. Noc już, zimno, nie chcę, aby się przeziębził.

– Panie – odezwała się jedna ze służących – czy już zapomniałeś o obietnicy, złożonej rycerzowi Lilii, że zaczekasz na niego z królewiczem do samej północy?

– Nie zapomniałem, ale rycerz Lilii miał prawie rok, aby przybyć i oddać pokłon memu synowi. Jeśli do tej pory nie przyszedł, pewnie już nie przybędzie.

Zabrały więc służące królewicza do jego komnat.

Urodziny dziedzica zbliżały się ku końcowi, gdy w sali tronowej zjawił się jeszcze jeden gość. Był to rycerz herbu Lilii.

– Miłościwy królu – rzecze Al – przybyłem oddać pokłon twemu synowi, przyszłemu władcy, jak nakazuje tradycja naszego królestwa.

– Rycerzu – odrzekł zmieszany król – wiem, że obiecałem czekać na ciebie, ale mróz wtargnął do sali tronowej i bojąc się o zdrowie mego syna, kazałem go zanieść do jego komnat. Jeśli chcesz przed północą oddać mu pokłon, tam musisz się udać.

Zmartwił się rycerz, gdyż ledwie minuta została do północy, a zamek był duży, komnaty królewicza leżały w zupełnie innej jego części. Ruszył jednak ile sił w nogach, gdyż nie chciał zostać wygnany. Wszyscy biesiadnicy, wraz z królem, ruszyli wraz z nim.

Szybko Al przemieszczał się korytarzami zamkowymi i już miał przed oczami drzwi do pokoju królewicza, gdy rozbrzmiało bicie zegarów. Północ wybiła.

Król, chcąc nie chcąc, rzecze do Ala:

– Rycerzu Lilii, nie zdążyłeś oddać pokłonu memu synowi przed ukończeniem pierwszego roku jego życia. Zgodnie z naszą tradycją zostajesz wygnany i tracisz prawo do tytułowania się herbem Lilii. Odejdź, niech twa noga nigdy więcej nie postanie w mym królestwie.

Rozzłościły te słowa Ala i tak odpowiedział:

– Sam rzekłeś przed chwilą, że obiecałeś na mnie czekać ze swym synem w sali tronowej. Prawie rok temu dałeś mi słowo, że będę miał czas do północy. Słowa tego, królu, nie dotrzymałeś, będąc nadopiekuńczym wobec swego jedynego syna. W wyniku złamanego przez ciebie słowa to ja, a nie ty, poniosę karę. Skoro muszę zostać wygnany, to trudno! Wiedz jednak, że misji zlecanej przez ciebie nie dokończyłem, gdyż czas mnie gonił i musiałem jej zaniechać dla złożenia pokłonu królewiczowi. A skoro ty, królu, nie dotrzymałeś swojej obietnicy wobec mnie, to i ja nie zamierzam dotrzymywać mojej wobec ciebie. Jako że nie jestem już rycerzem Lili, nie obowiązuje mnie powinność ukończenia misji. Od teraz będę zwał się Al bez herbu, a misja, którą mi zleciłeś, a która nie została ukończona, w przyszłości pograży królestwo twego syna!

Po tych słowach Al bez herbu opuścił królestwo, a król, zmartwiwszy się, że z jego winy dziedzic będzie miał w przyszłości kłopoty, zamilkł na wieki, gdyż bał się, że znowu złoży słownie obietnicę, której nie dotrzyma. Nikt poza milczącym królem nie wiedział, czego dotyczyła misja Ala.

Lata mijały. Stary król umarł, a miejsce na tronie zajął jego syn. Królowa urodziła nowemu władcy bliźniaki, a te rosły jak na drożdżach, aż wkrótce stały się dorosłymi królewiczami. Jednego z nich powszechnie szanowano i widziano w nim następcę tronu, a drugiego, Atufa, zazwyczaj wyśmiewano i nazywano głupcem, gdyż ten za nic miał sobie rządy i dworskie życie. Po tylu latach wszyscy w królestwie zdążyli zapomnieć o rycerzu Alu i jego przestrodze.

Nastał jednak czas, w którym słowa wygnanego rycerza miały się ziścić. Dobrze prosperujące królestwo zaatakował olbrzymi smok. Wielu dzielnych śmiałków próbowało stawić potworowi czoła, ale bestia była zbyt silna, by z nią konkurować. Smok spustoszył pół miasta i bez problemów zniszczył mury królewskiego zamku swym potężnym ogonem. Wtargnął do sali tronowej i ku zdziwieniu wszystkich obecnych odezwał się ludzkim głosem do zasiadającego na tronie króla:

– Długo czekałem na wypełnienie obietnicy, złożonej mi przed laty przez waszego posłańca. Zbyt długo. Zlekceważyliście mnie, starego mieszkańca tutejszych gór. Byłem tu przed wami i widziałem, jak budowaliście swoje królestwo, pozwalając wam na wiele. Zbyt wiele. Teraz wiem, że waszemu słowu nie można ufać, a los, jaki wam zgotuję za niedotrzymanie danego mi słowa, będzie okrutny.

– Zlituj się, o wielki smoku! – król padł na twarz przed bestią i zaczął ją obłaskawiać. – Zaklinam cię, jako król nie składałem ci żadnej obietnicy. Wyjaw, czego pragniesz, a z pewnością spełnię twe żądanie.

– Ha ha ha! – wybuchnął śmiechem smok. – Doprawdy miałbym uwierzyć, że twój ojciec nie przekazał ci przed śmiercią, do czego zobowiązał się wobec mnie w zamian za spokój jego poddanych?

– Zaklinam cię, smoku! – kontynuował król. – Nic mi o żadnej obietnicy nie wiadomo! Powiedz, co obiecał ci mój ojciec?

– Ta historia jest długa. Wasze królestwo rozrastało się w dużym tempie, zamieniając lasy i polany w osady i pastwiska. Rozrastaliście się i nadal rozrastacie nie patrząc na to, że już ktoś inny zamieszkuje tereny, które sobie upatrzyliście. Tuż przed waszymi narodzinami, królu, ludzkie wojska zapuściły się za daleko i wtargnęły na mój teren. Już wtedy miałem zamiar położyć kres waszej ekspansji, ale przybył do mnie posłaniec, rycerz o imieniu Al. Ustaliliśmy wówczas, że nie będę zbliżał się do waszych domostw i zostawię was w spokoju, ale w zamian rycerz ten obiecał mi, że zamieszka ze mną w górach. Do dziś nie dotrzymał słowa, a przecież reprezentował całe wasze królestwo. Wiedziecie, że tak długie życie w samotności nie jest niczym wspaniałym. Czy oczekiwałem tak wiele? Jednego kompana, jedno ludzkie życie w zamian za spokój całego królestwa. Rzeknijcie więc, królu, co sądzicie o takim traktowaniu umów zawartych z sąsiadem.

– Oszczędź nas, ja nie wiedziałem. Rycerz Al został wygnany dawno temu, gdyż nie oddał mi pokłonu przed moimi pierwszymi narodzinami. Gdybym wiedział, że zawarł z tobą taką umowę, wysłałbym do ciebie innego z mych rycerzy.

– Nie, królu, musicie brać odpowiedzialność za cały lud, któremu przewodzicie. Brać

odpowiedzialność także za wygnanie swych poddanych. Czekałem cierpliwie, liczyłem, że skontaktujecie się ze mną, dałem wam czas. Nie wykorzystaliście go, musi być za to kara.

– Zlituj się smoku! Czy jest coś, co możemy zrobić, abyś odstąpił od planowanych zniszczeń?

– Cóż – zamyślił się smok – jest jedna rzecz, jaką moglibyście kupić sobie moją wdzięczność po wsze czasy. Tylko dlatego, że bardzo pragnę ją mieć, dam wam ostatnią szansę. Jeśli przyniesiecie mi legendarną wieczną lilię, która nigdy nie usycha, to odstąpię od zamiaru zrównania waszego królestwa z ziemią. Jeśli jednak w przeciągu 10 lat nie znajdzie się śmiałek, który dostarczy mi ów kwiat, to marny wasz los. Radzę wam tym razem nie wystawiać mej cierpliwości na próbę, bo ani dnia więcej czekać nie będę!

Po tych słowach smok wzbił się w powietrze i odleciał do swego mieszkania w górach.

– Ach, co ja pocznę! Nasze królestwo niechybnie przestanie istnieć. Przecież wielu śmiałków szukało wiecznej lili, ale żaden nie powrócił z wyprawy – zaczął zamartwiać się król.

– Nie martw się, ojcze – odrzekł jeden z królewskich synów – mi na pewno uda się zdobyć kwiat. Uratuję nasze królestwo!

Po tych słowach królewicz jak najszybciej udał się w podróż.

Drugiego syna, Atufa, nie było jednak wtedy w zamku, gdyż gdzieś się wałęsał. Kiedy po powrocie z przechadzki zastał zniszczony dom, wielce go to zaskoczyło. Spytał więc swego ojca, króla:

– Ojcze, co tu się stało?

– Oj, głupiutki Atufie, jak zawsze nie ma cię w pobliżu, gdy dzieje się coś ważnego. Olbrzymi smok zaatakował nasze królestwo i zagroził, że jeśli w ciągu 10 lat nie dostarczymy mu wiecznej lili, to zrówna nasze państwo z ziemią.

– Nie martw się, ojcze – szybko powiedział Atuf – mi na pewno uda się zdobyć kwiat.

– Oj, głupiutki Atufie – odpowiedział król – jak ty, który w ogóle nie zajmujesz się sprawami królestwa i całe życie gdzieś się wałęsas, chcesz podołać tej trudnej misji? Twój brat bliźniak już jakiś czas temu wyruszył w drogę. Zostań lepiej w domu.

– Pozwól mi jechać, ojcze, a udowodnię, że nadaję się do tej misji.

– Oj, głupiutki Atufie, jedź, jeśli pragniesz. Jak się pospieszysz, to może dogonisz brata.

Zadowolony królewicz zaczął więc szykować się do podróży. Udał się też do stajni po konia, ale żaden z rumaków, przyprowadzonych mu przez stajennego, nie był w stanie wytrzymać ciężaru jego dłoni. Zmartwiony już chciał pieszo ruszać w podróż, ale zauważył stojącego w oddali konia, którego nie przyprowadził mu stajenny.

– A tamten – spytał Atuf – czy nie należy do królewskiej stajni?

– Tak, panie – odparł stajenny – ale to marny koń, wszyscy na niego jedynie narzekają. Lepiej go zostawić.

Podszedł do zwierzęcia Atuf i poklepał go. Rumak wytrzymał ciężar jego dłoni, toteż królewicz zawołał stajennego i kazał wymyć, osiodłać i porządnie napoić konia. Niedługo potem wyruszył na swym nowym wierzchowcu za bratem.

Następnego dnia, nad ranem, Atuf dogonił swego bliźniaka i rzekł do niego:

– Witaj, bracie!

– Czego tu chcesz? Jadę szukać wiecznej lili, wracaj do domu.

– Ja też jadę szukać wiecznej lili.

– Ty? – zaśmiał się brat Atufa. – Przecież ty nawet usiedzieć w zamku nie potrafisz, jak miałbyś odnaleźć legendarny kwiat?

– Nie wiem, ale czuję, że takie jest moje przeznaczenie.

– Ha! Przeznaczenie, dobre sobie. Ale nic, jedź, jeśli musisz, tylko mi nie przeszkadzaj.

Zatem ruszyli bracia razem w dalszą podróż. Trzy dni i trzy noce jechali, aż w końcu oddalili się znacznie od granic królestwa ich ojca. Dotarli do przełęczy. U wjazdu do niej siedział staruszek.

– Witaj, dziadku! – przywitał się brat Atufa. – Czy nie wiesz może, którą drogą do legendarnej wiecznej lili?

– Wiem, królewiczu, wiem – odparł staruszek – prosto, przed siebie, szukać nie trzeba. Droga

ta niebezpieczna wielce. Wielu powiada, że prędzej tam życie stracić, niż kwiat lilii zerwać. Po prawdzie, jak długo tu siedzę, tak wielu widziałem, którzy w tamtą stronę przełęczą jechali, ale nikogo, kto by stamtąd wracał.

– Dzięki ci, dziadku – powiedział Atuf. – Pora na nas, bracie.

Lecz brat jego przybrał minę pełną niechęci i tak powiedział:

– Atufie, przecież słyszałeś, że nikt stamtąd nie wrócił. Cóż nam po lilii, jeśli nie zdołamy jej oddać smokowi. Poza tym, mi jeszcze życie miłe. Może powinniśmy wrócić do naszego ojca i pogodzić się z losem? Wszak 10 lat to sporo czasu, żeby poużywać życia.

– Jak chcesz, bracie. Wracaj zatem do domu i używaj życia sam, gdyż ja mam zamiar spełnić obietnicę, którą złożyłem ojcu. Zdobędę wieczną lilie.

Ruszył więc Atuf przełęczą w dalszą drogę, a brat jego zawrócił, bojąc się o swoje życie. Gdy jednak wracał do domu, zawstydział się, że uznawany za głupiego bliźniak, pełen odwagi pojechał po legendarny kwiat, a on, ogarnięty strachem, nie zdecydował się wypełnić misji. Wstyd nie pozwolił mu pokazać się przed ojcem, toteż zaczął wieść pustelnicze życie i słuch o nim zaginął.

Atuf zaś wędrował kolejne trzy dni i trzy noce, aż dotarł do ponurej krainy, w której ludzie byli zasmuceni i nikt nie chciał z nim rozmawiać. W końcu udało mu się jednak zagadnąć jednego chłopca:

– Chłopcze, czemu tu wszyscy tacy smutni?

– Jak mamy się weselić, gdy straszny kataklizm dopadł naszą krainę.

– Co się stało?

– Rzeka, która przebiegała przez nasze ziemie, nagle wyschła. Nie mamy skąd czerpać wody. Musimy się stąd wynieść i poszukać innego miejsca.

– Sprawdzaliście jej źródło w górach?

– Posłano kilku śmiałków, ale żaden nie wrócił. Mówią, że te ziemie są przeklęte i że lepiej po prostu uciec. Tobie też radzę, panie, zawróć.

– Nie mogę, szukam wiecznej lilii.

– Zaniechaj tego, panie. Wielu próbowało, ale nikomu jeszcze się nie udało. Wieczna lilia to zresztą jedynie opowieść jednego rycerza. Nikt nie wie, czy jest prawdziwa. Przed wieloma laty był tutaj pewien śmiałek. Na imię miał Al. Nosił lilie na zbroi, choć zarzekał się, że nie jest to jego herb. Udał się w góry w poszukiwaniu przygód, a gdy powrócił, opowiedział wszystkim o przepięknym kwiecie, który nigdy nie usycha. Nie przyniósł go, co prawda, ze sobą, ale powiedział, że widział wieczną lilie i że tam, gdzie jest, jest bardziej potrzebna, niż wśród ludzi.

– Dziękuję ci, chłopcze. Zatem ja też udam się w góry.

– Panie, czy przy okazji sprawdzisz, czy coś złego nie dzieje się u źródła rzeki?

– Sprawdzę. Bywaj, chłopcze.

Po tej rozmowie Atuf skierował się korytem rzeki w góry. Gdy był już blisko źródła, zauważył, że koryto wypełnione jest kamieniami, a bieg rzeki został zmieniony. Zsiadł więc z konia i zaczął przerzucać kamienie, ale jak tylko zaczął to robić, usłyszał straszliwy ryk. Tuż za jego plecami znalazła się ogromna smoczyca. Spojrzała na Atufa i odezwała się ludzkim głosem:

– Nie czmychasz, jak inni, którzy się tu zjawiali. Tylko raz miałam do czynienia ze śmiałkiem, który równie dzielnie jak ty patrzył mi prosto w oczy. Jak cię zwą?

– Atuf.

– Czemu niszczysz moją pracę, Atufie?

– To ty zmieniłaś bieg rzeki?

– Ja.

– Przykro mi, ale musisz zmienić go z powrotem. Z wody tej rzeki korzystają ludzie, umrą z pragnienia, jeśli nie dasz im tej wody.

– Ludzie! – parsknęła smoczyca. – Są nauczeni tylko brać, nigdy się poświęcać. Ponarzekają i znajdują sobie inne miejsce, znam ich dobrze.

– Tak nie można, oni konają z pragnienia!

– A czy ludzie kiedykolwiek martwili się moim istnieniem? Byłam tu na długo przed waszym gatunkiem, a jednak nikt nie okazywał mi nigdy szacunku czy zrozumienia, jedynie strach i groźby

mieczem, które zresztą kończyły się zawsze źle dla groźących. Toteż traktowałam wasz gatunek tak, jak tego chcieliście, zniszczeniem i terrorem.

– Po co ci tyle wody, czy smoki aż tak dużo piją?

– Nie. Ta woda podtrzymuje przy życiu coś, co jest mi drogie.

– Czy musi to być woda z właśnie tej rzeki? – spytał Atuf.

– Niestety. Nie jestem bezduszną. Od wielu, bardzo wielu lat dostarczam wodę do mojego skarbu, zmieniając koryta rzek. Nie ma już w pobliżu innej, została tylko ta. Jednak mój skarb musi żyć, a ludzie jakoś sobie poradzą. Zawsze jakoś sobie radzą.

– Przykro mi, ale nie mogę pozwolić, aby ludzie korzystający z rzeki pomarli z pragnienia. Jeśli trzeba, będę walczył o ich dobrobyt.

– Cóż, jeśli taka twa wola, Atufie, to walczmy.

Walczył więc Atuf ze smoczycą. Dzień i noc trwała walka, aż w końcu smoczyca rzekła:

– Dość! Jak tak dalej pójdzie, to i ja, i ty, padniemy z wyczerpania. Nie spodziewałam się spotkać tak dobrego wojownika wśród ludzi. Zmienię bieg rzeki dla ciebie. Chodź teraz ze mną do mej jaskini, a ugoszczę cię należycie.

Smoczyca usunęła kamienie, a rzeka powróciła do swego koryta. Zaraz potem udał się z nią Atuf do jej mieszkania i został właściwie ugoszczony. Gdy kładł się spać, usłyszał szlochanie z głębi jaskiń. Gdy podążył za tym dźwiękiem, to zauważył, że to smoczyca płakała, a przed nią leżał precudowny kwiat lilii.

– Czemu płaczesz? – spytał królewicz.

– Lilia, mój skarb, nigdy nie więdła. Działo się tak dlatego, że zmieniałam biegi rzek, aby cała ich życiodajna moc podtrzymywała ten cudowny kwiat w jego pełnym blasku. Teraz, gdy nie ma już rzek w okolicy, lilia uschnie, a ja znowu zostanę sama.

Zamyślił się Atuf. Miał przed sobą cel swej wyprawy, ale z tego, co mówiła smoczyca, legendarna lilia potrzebowała dużej ilości wody, aby faktycznie być wieczną.

– Słuchaj – rzekł do smoczycy – lilia być może uschnie, ale na pewno nie zostaniesz sama. Pozwól mi ją wyrwać i podążaj za mną do królestwa mego ojca, a obiecuję, że nie będziesz się długo smucić.

Smoczyca pozwoliła Atufowi zerwać kwiat i niedługo potem królewicz wyruszył w drogę powrotną.

Jakież było zdziwienie króla, gdy jego syn powrócił, a za nim leciała potężna smoczyca. Nikt nie miał odwagi zbliżyć się do królewicza, zatem ten krzyknął jedynie w stronę ojca:

– Nie martw się, ojcze! Zdobyłem wieczną lilię, jadę teraz oddać ją temu, któremu ją przyrzekliśmy.

Pojechał więc Atuf do smoka, a za nim podążała smoczyca. Gdy zbliżali się do smoczej pieczary, poprosił smoczycę, aby została z tyłu i podleciała do niego dopiero, gdy ją zawoła. Smok sam wyszedł na spotkanie królewicza i rzekł do niego:

– Witaj, Atufie! Wiedziałem, że jeśli ktoś z ludzi zdobędzie wieczną lilię, to będziesz to ty. Od dawna cię obserwowałem. Masz kwiat?

– Tak, oto on, smoku.

Atuf oddał kwiat smokowi, ale wyrwana lilia zdążyła już zwiędnąć w trakcie podróży. Gdy zobaczył to smok, rozgniewał się strasznie.

– Kpisz sobie ze mnie? – ryknął wściekle. – Miałeś przywieźć mi wieczną lilię, a nie zwykły kwiat.

– Ależ to jest wieczna lilia i mam na to dowód – odparł spokojnie Atuf. – Smoczyco, możesz nadlecieć! – zawołał królewicz.

Smoczyca nadleciała i opowiedziała smokowi historię o tym, dlaczego kwiat nie usychał i jak bardzo była samotna. Powiedziała też o obietnicy Atufa, że jej samotność się skończy i dlatego poleciała za nim. Słyszając te słowa smok wzruszył się głęboko i rzekł do królewicza:

– Dziękuję ci, Atufie. Prosiłem o wieczną lilię, która umiliłaby moje samotne życie, ale ty dałeś mi o wiele więcej. Dałeś mi towarzyszkę. Moje życie nie będzie od dziś samotne. Wracaj do

domu i powiedz, że już nigdy nie będę się naprzykrzał ludziom.

Wrócił więc Atuf do domu, gdzie został przywitany jak prawdziwy bohater. Ludzie odbudowali miasto i żyli długo i szczęśliwie, a królewskiego syna już nikt nigdy nie nazywał głupcem.

KONIEC

*Dla rodziców, za wszystkie bajki czytane mi w dzieciństwie.
Z podziękowaniami dla przyjaciela Damiana Moltera, za trud włożony w korektę tekstu.*

© Dominik Wiech 2018